

NAGRODA LITERACKA  
IM. ZYGMUNTA HERTZA:  
MARIAN BRANDYS

Stosunek zawodowego historyka do pisarza zajmującego się tematyką historyczną jest często ambiwalentny. Odeszliśmy już wprawdzie od późno-dzieciętnastowiecznej historiografii, która starała się za wszelką cenę upodobnić historię do nauk ścisłych, ale nowsze studia metodologii stanowią też próbę maksymalnego uściślenia warsztatu naukowego, operując modelami zapożyczanymi z socjologii, ekonomii czy nawet psychologii. Historyk niechętnie przyznaje się do tego, że jego dziedzina jest sztuką a nie tylko nauką i że „instynkt” historyczny wrodzony, a nie nabyty w czasie studiów, jest często pewniejszym przewodnikiem od kanonów metodologicznych, krytyk i dokumentów czy postulatu nakazującego wyczerpanie istniejących źródeł. Oczywiście zachodzą też poważne różnice w zależności od typu i dziedziny historii; pogłębia się specjalizacja, w efekcie której ekspert dziejów najnowszych traci wspólny język z mediewistą czy fachowcem od dziejów starożytnych. Niemniej pewien *esprit de corps* i wspólna formacja historyka-naukowca sprawiają, iż drażni go fakt możliwości uprawiania z powodzeniem dziejopisarstwa przez amatorów i popularyzatorów. Matematyk wie, że przeciętnie wykształcony inteligent nie będzie próbował zabierać głosu w jego dziedzinie. Historyk pragnie równocześnie być dostępny dla szerszego ogółu i zachować monopol autorytetu naukowego. Chce być popularny, a jednocześnie jest przeświadczony — często słusznie — że lata pracy naukowo-badawczej stawiają go w kategorii innej (wyższej?) od miłośnika historii, który z kolei uważa, że też ma wiele do powiedzenia na ten sam temat, a czasem „wie lepiej”.

Postawa historyka-fachowca może prowadzić do lekceważenia, względnie niedoceniaenia ważkiej roli jaką odgrywa historyk-amator. Nieskrępowany kierunkami przeważającymi w danym okresie w zawodzie historycznym, wolny od niektórych objawów *déformation professionnelle*, pisarz historyczny nie tylko zajmuje miejsce, którego „zawodowiec” nie chce czy nie umie wypełnić, ale jest często bardziej wyczulony na „zapotrzebowanie społeczne” (jakkże nadużywane słowo, ale trudne do zastąpienia) i ma bardziej wyostrzony instynkt dziejopisarski. Historyk piszący często dla zamkniętego grona zazdrości mu nieraz powodzenia i wpływów. Niezależnie od ogromu uczynionych prac o Napoleonie, *Napoleon* Jacquesa Bainville'a pozostanie fascynującą lekturą, nie tylko przez oryginalne i sugestywne podejście autora, ale po prostu dlatego, że jest świetnie napisaną książką. Chrzanowski

mógł z wyżyn swej katedry piorunować na „dyletanta” Boya, ale zwycięzcą w tym pojedynku był Boy, a nie uczony polonista. Na *Marysięnkę Sobieską* mogli spoglądać niechętnie fachowcy, ale słusznie pisał Władysław Czapliński — wielki bądź co bądź autorytet od XVII wieku — iż obraz „nakreślony wyrazistym i mistrzowskim piórem Boya wbija się lepiej w pamięć niż podobizna narysowana ze wszystkimi szczegółami przez sumiennego, ale zarazem rozwlekłego historyka, co to zasypuje czytelnika mnóstwem drobnych, czasem nieważnych szczegółów” (wstęp do wydania 1967 r., str. 6-7).

Cykl popularyzatorskich dzieł Pawła Jasienicy wniósł niezależnie od często uzasadnionych krytyk specjalistów powiew świeżego powietrza do dziedziny powojennej historii wypełnionej drętwą mową, odbarwionej z życia i kreślącej schematyczny obraz przeszłości. Przywrócił naszym dziejom koloryt i głębię, wywołał polemiki i spory, stał się jednym z ważkich czynników fermentu, który objął szerokie rzesze czytelników.

Marian Brandys należy niewątpliwie do tego samego grona wybitnych pisarzy i eseistów, których książki o tematyce historycznej zasługują w pełni na wyróżnienie i uznanie. Mija już wiele lat od chwili kiedy zetknąłem się po raz pierwszy z *Nieznany Księciem Poniatowskim* i wracałem wielokrotnie do tej lektury. W jakimś sensie była to książka odkrywczą i to nie tylko dlatego, że zajmowała się postacią o której tak mało się wiedziało. Rzecz jasna, że Brandys nie mógł w pełni opracować biografii ks. Stanisława, ale był stanowczo zbyt skromny, gdy pisał w przedmowie: „Jestem tylko reporterem i nie mam tyle czasu i cierpliwości co historycy. Ostatecznie i to, co zebrałem, wystarcza do wyrobienia sobie ogólnego sądu o ks. Stanisławie Poniatowskim, który różnił się prawie pod każdym względem od swego sławnego kuzyna księcia Józefa, ale był postacią równie jak tamten interesującą i równie charakterystyczną dla swego czasu” (str. 9). Po ks. Stanisławie przyszła kolej na Józefa Sułkowskiego. *Oficer największych nadziei* to tomik nieduży, nie mający nawet bibliografii (w odróżnieniu od poprzedniej książki), ale jak dobrze napisany i jak bardzo wciągający czytelnika w dzieje dość zawiłych losów bohatera.

Termin „opowieść historyczna”, widniejący na obwolucie, może się odnosić do *Nieznanego księcia Poniatowskiego* i do *Oficera największych nadziei*; pasuje on już o wiele mniej do *Kozietulskiego i innych*, a jest wręcz mylący jeśli próbowałoby się go użyć dla scharakteryzowania ambitnego, wielotomowego dzieła *Koniec świata szwoleżerów*. *Kozietulski*, pisany w podobnej konwencji co wyżej wymienione książki, przewyższa je wnikliwością i rozmachem. Już sam fakt, że autor miał do dyspozycji nieznaną korespondencję Kozietulskiego wniósł nowy element zbliżający czytelnika do słynnego szwoleżera. Konfrontując listy Kozietulskiego z ogromną ilością współczesnych relacji i przekazów, Brandys dał nam obraz wielopłaszczyznowy i przepojony autentyzmem. Ta „spora (ponad 500-stronicowa — P.W.)

niecio rozwichrzona kronika-opowieść", jak pisze autor, stanowi fascynującą lekturę dla miłośnika epopei napoleońskiej i zbliża nam ówczesny świat i jego ludzi w sposób nieosiągalny dla pracy ściśle naukowej, a prawdziwszy od powieści czy filmu, które noszą pieczęć osobowości i wizji autora czy reżysera.

*Koniec świata szwoleżerów* rozrósł się pod piórem Brandysa w pięciotomową epopeję, wnoszącą chyba więcej niż to początkowo zamierzał sam autor. Brandys poświęca ją Ferensowi, „który nauczył mnie widzieć w historii przede wszystkim ludzi” i rzeczywiście jest to książka o ludziach i ich ewolucji, reakcjach i doświadczeniach w zetknięciu z nową epoką i nowym ładem. Okres Królestwa Kongresowego jest szczególnie bliski dzisiejszemu Polakowi. Ileż tu skojarzeń z obecną rzeczywistością, ile pokus szukania analogii i podobieństw. O wielu z nich pisano już niejednokrotnie. Czytelnik pracy Bronisława Łagowskiego *Filozofia polityczna Maurycyego Mochnackiego* jest aż zaskoczony ilością sformułowań i ujęć wielkiego politycznego pisarza, w których — gdyby usunąć daty i nazwiska — odczytalibyśmy wypowiedzi działaczy KOR-u czy ROPCiO. Już Ksawery Pruszyński widział podobieństwa, gdy świadomie pisał o powrocie wojska „z bronią i sztandarami”, nawiązując do niedobitków armii Księstwa Warszawskiego wiedzionych po kłęsce cesarza do Kraju. Nawet Gierek, którego o to nie podejrzewałem, mówił ambasadorowi USA, Richardowi Daviesowi, że jego program działań ma swój pierwowzór w aktywności Druckiego-Lubeckiego. Ale nie chodzi tutaj o to jak ściśle czy nieściśle są te analogie, ale o ładunek emocjonalny z którym podchodzimy do piętnastu lat dzielących upadek Napoleona od Powstania Listopadowego.

Byli szwoleżerowie Brandysa reagowali różnie na otaczającą ich nową rzeczywistość, a ich krąg obejmował najciekawsze może postacie tego okresu. Wydarzenia tych lat wzmagające się w swym dramacie stanowią fascynujące tło i oprawę przeżyć bohaterów tych tomów. „Opinogórczyk”, „Klan Łubieńskich”, „Szwoleżer złej konduity” (Zwierkowski) to nieprzeciętne typy, a równocześnie jakże nam dobrze znajome. Zbierając materiały w dziale rękopisów Archiwum Biblioteki Narodowej przy placu Krasińskich, autor wchłaniał i sugerował się atmosferą Pałacu Rzeczypospolitej, nierozzerwalnie związanego z tamtą epoką. *Koniec świata szwoleżerów* to epos o rzeczach dawnych, a równocześnie tak bliskich, o ludziach innej epoki, a tak bardzo nam współczesnych. Nic dziwnego, że książka ta zajęła miejsce szczególne w sercach czytelników. Tom piąty wydany w dwóch częściach z podtytułami „Nieboska komedia”, „Odejścia i powroty”, a wreszcie „Ogień i popiół” kończy się akordem popowstaniowym i rozliczeniami z historią. „Przeprowadzano je wszędzie tam, gdzie przybywali Polacy: w mieszczańskich kamienicach i w ziemiańskich dworach Królestwa, Wielkopolski i Galicji; w emigracyjnych hotelikach Paryża, Brukseli, Drezna i Londynu; w lochach Szlisselburga i w kopalniach Sybiru; w kazamatach fortecznych więzień pruskich i austriackich... W rozpedzonej,

nie ustającej ani na chwilę centryfudze czasu scedzała się świadomość historyczna narodu. Aby wszystko co dobre mogło być nazwane dobrym, a wszystko co nikczemne — nikczemnym”. Zdania te pisane w 1976 roku mają chyba jeszcze bardziej przemijający wydźwięk, gdy czyta się je w roku 1982.

Piotr WANDYCZ

## NAGRODA PRZYJAŹNI I WSPÓŁPRACY: ANDRZEJ J. CHILECKI

Czytelnicy *Kultury* znają Andrzeja Chileckiego jako autora stałej *Kroniki niemieckiej*, wiedzą jak duża i rzetelna jest jej wartość informacyjna. Nie wiedzą jednak, ile za tymi pracowicze i umiejętnie zbieranymi wiadomościami kryje się wysiłków Chileckiego, by *Kultura* miała zapewniony kontakt z życiem naszego zachodniego sąsiada, zwłaszcza we wszystkim co dotyczy spraw polskich. Chilecki stał się instytucją polską w RFN: mogłoby coś o tym, między innymi, powiedzieć działacze emigracyjni i przybysze z PRL, dla których jego dom w Kolonii jest od lat punktem orientacji i pomocy. (Nie należy przy tym zapominać o bezinteresownej i pełnej poświęcenia dla sprawy polskiej pomocy p. Eriki Chileckiej). Chileckiemu zawdzięcza też *Kultura* w znacznej mierze swą obecność na corocznych Targach Książki we Frankfurcie. On wreszcie, jako bliski współpracownik śp. Andrzeja Stypułkowskiego (a obecnie Jana Chodakowskiego) dołożył wiele starań, by dobrze ułożyły się nasze stosunki z wydawnictwem *Polonia Book Fund* w Londynie. Tegoroczna nagroda przypada jednemu z naszych najbardziej wypróbowanych przyjaciół i współpracowników.

### Księgarnia POLEMKA

Wydawnictwa polskie i obcojęzyczne na temat  
Polski i Europy Wschodniej. — Antykwariat  
49, rue Gay-Lussac, 75005 Paris

Tel.: 354 25 48

Métro Luxembourg, autobusy 21 i 27: Feuillantines